Ner 18. Kraków, dnia 24go Września 1873. Rok III.

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem:

Do redakcyi „Zagrody“ Ulica Mikołajska Ner 454, 1sze piętro.

W obczyźnie.

(Obrazek z życia dwojga wychodźców).

(Dokończenie).

Gromadka galicyjskich wieśniaków siedziała w zakątku na pokładzie parowca między ludźmi różnéj narodowości. Statek przerzynał fale wody morskiéj z wielką szybkością. Ludzie spoglądali na świat w stronę zachodnią, skąd płynął okręt. Jeszcze wierzchołki pojedynczych kościołów i kamienic portowego miasta oblewało czerwone światło zachodzącego słońca. Ze łzą w oku żegnali wszyscy może na wieki kraje rodzinne i miasta europejskie. Ale szybki parowiec nie pozwalał im długo nasycać się widokiem tychże, bo z każdą chwilą znikała z przed ich ócz ziemia, a miasto wydawało się im w oddali, jak mały czarny punkcik. — Ach mój Franuś! źle zrobiłam, że niepożegnawszy się nawet z matką odjechałam, nie prosząc jéj o błogosławieństwo. Czuję, jak występną córką stałam się w obec Boga i matki. — Kasiu! nie przybieraj sobie do głowy tych czarnych myśli. Popatrz się na ten rozległy ocean wody, przypatrz się, jak w tem zwierciedle odbija się nasz okręt, ile tu uroku i cudów Boga! Bóg nam pobłogosławi; kiedy przyjedziemy do Ameryki, i zagospodarujemy się, napiszemy do matki list, poślemy jéj pieniędzy, a ona daruje ci winę, i będzie zadowoloną z twego szczęścia. Wiesz, jaki cios po ciosie spotykał nas na ziemi ojczystéj, a nagromadzona w pocie czoła praca mego ojca nikła w oczach — za kilka lat ujrzelibyśmy się w nędzy.

Tak pocieszało się nawzajem dwoje młodych małżonków, w których poznajemy naszego Frunka Vogla i Kasię staréj Szelągowéj. Dokonali oni swoich zamiarów i opuścili swój kraj ojczysty. Franek sprzedał gospodarstwo, stracił połowę pieniędzy z sąsiadami przy pożegnaniu, a część pieniędzy wiózł ze sobą do Ameryki. Nie tyle cieszyły go te pieniądze, ile raczéj Kasia, którą miał przy sobie — był to jego skarb, który uprowadził i nim się cieszył. Nie wahał on się starą jéj matkę narazić na największą boleść, namawiając Kasię do podróży po kryjomu w obce kraje na inny świat, którego sam nie znał, nie widział, ale tylko z opowiadania w swéj głowie go stworzył, jako świat szczęścia.

Płynęły dni i tygodnie śród jednostajnego widoku na morzu. Rozległe wody i pogodne niebo stanowiło cały obraz. Nie było widać ani kawałka ziemi, drzew i żadnéj trawki, tylko spokojny ocean niezgłębionéj wody stanowił jednostajny, smętny widok. — Wnet skończy się ta podróż wodą, jeszcze kilkadziesiąt mil, a będziemy w Ameryce, rzekł Franek.

Skończyła się wreszcie ta uciążliwa i pełna niebezpieczeństw droga morska. Okręt zawinął szczęśliwie do portu. Podróżni witali z radością ląd, którego już tyle dni niewidzieli. Na okręcie powstały głośne okrzyki, wrzawa, i ożywione rozmowy. Mnóstwo ludzi rozmaitego stanu uwijało się w porcie.

Po tych trudach i różnych przygodach, które nasi Galicyanie na każdym kroku znosić musieli, przybyli do Bremy, miasta leżącego w Ameryce. Tu dopiero zaczęły im się otwierać oczy i poznali na jaką niedolę wystawili swe życie. Obce, obojętne i złośliwe twarze, mowa niezrozumiała dla nich, inny sposób pracy i życia, napełniały biednych wieśniaków smutkiem i zawracały im głowę. Nie widzili oni nigdy takich domów, takiego ruchu w mieście i takich obyczajów w miastach ga-

licyjskish. Jedni spoglądali na wszystko z zajęciem, z ciekawością, inni zaś oszołomieni tą nowości i przepychem sklepów, towarów, magazynów, nie pojmowali takiego trybu życia. Byli jednak i tacy, którzy chłodnem okiem patrzyli na to odmienne, dziwne życie obco-krajowców, i już teraz obudziła się w ich duszy tęsknota za spokojem swych chat i zagród. Ale były to próżne, przelotne tylko westchnienia i żal zapóźny, bo ich chaty były od nich daleko, i w obcych rękach. Nie pozostawało im nic innego, jak tylko daléj zdążać do tego szczęścia, które im jeszcze na miejscu rodzinnem, w ich ojcowiźnie przebiegli ajenci obiecywali, lecz którego niestety nigdy skosztować nie mieli.

Dwóch śmiałych i jakby w swojem rodzinnem mieście wychowanych ajentów o szczupłych twarzach uwijało się koło naszych Galicyanów i toczyło z nimi żywą rozmowę. Byli oni nieodstępnymi towarzyszami podróżnych i zajmowali się nimi przez całą drogę. — Moi kochani ludzie muszę wam oznajmić niepomyślną nowinę, rzekł jeden. Mówiłem wam, że tylko do miasta Bremy będziecie opłacać koszta podróży, a że dalej powiozą was zadarmo, ale teraz dowiedziałem się w urzędzie, że i daléj na wasz koszt będziecie musieli odbywać dalszą drogę. Na taką wiadomość zasmuciła się cała gromadka, i niektórzy zaczęli lamentować i płakać. W najgorszem atoli położeniu znajdowali się nasi małżonkowie Franek i Kasia. Franek, jak wiadomo, utracił połowę pieniędzy w domu, a przyjechawszy do Bremy, bardzo małe miał zasoby, a droga była daleka na właściwe miejsce. Nie pozostało więc nic innego biednym podróżnym, jak tylko o suchym kawałku chleba ruszać w dalszą drogę.

Od tego czasu zaczęły się same nieszczęścia. Na niewygodnych wózkach po błocistych i nierównych drogach musieli jechać, a kiedy przyszła noc zmęczeni niewygodną jazdą, rzucali się do spoczynku na liche posłanie. Franek z każdym dniem smutniał, i coraz więcéj przewidywał złowrogą katastrofę. Spodziewał się, że wnet przyjdzie chwila, w któréj zabraknie mu pieniędzy na dalszą drogę. To przewidywane nieszczęście spełniło się niestety! Nie miał pieniędzy opłacić dalszéj podróży i nielitościwi ludzie wyrzucili go wraz z jego kochaną Kasią na los szczęścia. Trudno opisać tę rozpacz i lament biednej kobiety Kasi, która pozbawiona przytułku i domu rodzinnego *w obczyźnie* między cudzoziemcami, powierzyła się opiece Franka, który sam z rozpaczony mógł ją tylko przytulić do piersi i pocieszać słowami. Były to więc już dwie ofiary lekkomyślności i oszukaństwa ajentów, którzy gdzieś w mieście Bremie znikneli im z oczu.

Skołatany na duszy Franek poznał dopiero teraz jak wielką krzywdę wyrządził sobie, a szczególnie Kasi. Wyrzuty sumienia zaczęły go prześladować i trapić. Przyznawał się w duszy, jak niesumiennie postąpił sobie, uprowadzając ją w obczyznę bez zezwolenia jéj matki i bez jéj błogosławieństwa, — Czyż nie lepiéj byłoby, myślał sobie, zostać na ojcowiźnie, uprawiać zagon ojcowski, kochać tę ziemię polską, która mię karmiła i szanować swoich sąsiadów, niż puszczać się w obczyznę, nie znając mowy obcéj, ludzi i wystawiać się na los niepewny? W jego rodzinnéj wiosce był mu miły i znany każdy głos sąsiadów i ich dobroć serca, a tu któż chciał zrozumieć jego rozpaczliwe położenie, któż chciał pomódz mu w niedoli?

W jego wsi nie umierał nikt z głodu, nie zostawał nikt bez opieki, a tu na cudzoziemczyźnie czekała go nędza i śmierć. Tam każdy umarły był chowany przyzwoicie i opłakiwany przez krewnych i sąsiadów, a tu na jego pogrzebie nie miał zapłakać żaden człowiek. Były tu więc bolesne myśli.

Kasia z każdym dniem traciła dawną wesołość, twarz jéj była bladą, a tylko zapłakane oczy świadczyły, jaka walka odbywa się w jéj sercu. Nie pozostało jéj nic innego, jak tylko zgodzić się na przedstawienie Franka i szukać gdzieś zatrudnienia. Prawie o żebranym chlebie puścili się w głąb kraju amerykańskiego, walcząc na każdym kroku z biedą i przygodami.

Po takich trudach przybyli do pewnego miasta. Siły Kasi były już wycieńczone a zdrowie zrujnowane. Nie pokazywała przecież tego przed Frankiem, ile cierpiała i nierobiła mu żadnych wyrzutów, bo widziała, że on stawał przed nią jako obwiniony i zdawał się oczami prosić o przebaczenie.

Tu znaleźli przytułek u pewnego przedsiębiorcy. Człowiek ten poznał niedolę dwojga młodych ludzi, rzuconych przez lekkomyślność na poniewierkę. Pochodził on z Królestwa polskiego, więc prędko zrozumiał nędze biednych serc polskich. Dał im skromne zatrudnienie, i uratował ich tym sposobem od śmierci. Wnet przyzwyczaili się do swego dobroczyńcy, który w wolnych chwilach od zatrudnień z przyjemnością dowiadywał się od Franka o krajach polskich i o stanie materyal-

nym i moralnym ludu polskiego. — Wiedz mój przyjacielu, rzekł raz przedsiębiorca do Franka, że, chociaż mi się tu dobrze powodzi, chociaż doznaję szacunku u moich sąsiadów, ale gdyby mi było wolno wrócić do zakątka rodzinnego, w którym spoczywają popioły moich przodków, powróciłbym zaraz do kraju i znosiłbym dolę, czy niedole moich rodaków z przyjemnością. Mnie nie przyprowadziła tu w te strony nadzieja zysku, ale nieubłagane rządy moskiewskie kazały mi szukać na tułaczce litościwszych niebios. Ale wy nierozważni, lekkomyślni sami gotujecie sobie niedolę i nędzę. Wy macie być na przyszłość filarami narodu polskiego, na was polega dobrobyt i lepsze losy naszéj ojczyzny, a jeżeli wy niesumiennie porzucacie tę urodzajną polską glebę, czynicie krzywdę całemu współeczeństwu naszemu, bo targacie jego siły i niszczycie najświętsze obowiązki miłości ojczyzny. Gdy was zabraknie w narodzie naszym, gdy wasze łany będą obsiewać cudzoziemcy, to zaniedługo zniknie pamięć o naszych świetnych i historycznych pamiątkach ojczyzny. Wtedy zamiast wiekopomne czyny Bolesławów, Kazimierzów, Zygmuntów, Sobieskich, Czarnieckich, Kościuszków i innych, będą opiewane zaborcze dzieje Wandalów, Krzyżaków, lub historyczne wędrówki ludu izraelskiego po pustyni Arabskiéj.

Franek słuchał tych słów jak kazania w kościele. Każdy wyraz swego rodaka, Polaka, spadał mu jak ołów na serce. Była to prawda nabyta przez długie doświadczenie. Franek widział przed sobą człowieka, który go nigdy nieznał, nic od niego nie potrzebował, bo był bogatym, a przecież tak pięknie do jego serca przemawiał. Ale nie wiele skutkowały te zbawienne rady uczciwego rodaka, bo Franek był już wynędzniały, znękany i sponiewierany po szerokim świecie. Śpiew słowika polskiego i roskoszne łany pszeniczne stały mu na myśli, i pożerały jego spokój, przedewszystkiem dogorywająca małżonka Kasia czyniła go podobnym więcéj do śmierci chodzącéj. — Ach mój Fraeuś, jakiś dreszcz śmiertelny przechodzi mi po ciele, gdy sobie pomyślę, że już nigdy nie zobaczę méj staréj matki, rodzinnéj wsi i krajanów, a co gorsza, że w téj obcej ziemi umrzeć muszę. Od tygodnia czuję, że to zaziębienie na słotnéj drodze przed miesiącem stanie się przyczyną méj śmierci. Nie zapominaj nigdy o mnie, módl się na moim grobie i wspominaj o mnie jako o dobréj żonie, która przeżyła z tobą dni goryczy i tułactwa, a nie wyrzucała ci płochości, któréj ja i ty staliśmy się ofiarą.

Spełniły się przepowiednie biednéj Kasi. W kilka bowiem tygodni płakał Franek na jéj grobie i niewiedział co miał począć z sobą. Jego pan pocieszał go w smutku i dał mu lżejsze i korzystniejsze zatrudnienie. Ale nieszczęśliwe losy sprzysięgły się na niego. Nie długo po śmierci swéj żony, otrzymał od krewnych swoich list z wyrzutami, iż roztrwonił majątek a co gorsza matkę Kasi do grobu wprowadził. Czuł on się być winnym, ale chcąc przynajmniéj wybłagać przebaczenie od swoich krewnych i znajomych w swojéj zagrodzie napisał list mniéj więcéj téj osnowy: „Szanowni Sąsiedzi! Zdziwicie się zapewnie że ja z kraju głośnego z przemysłu i bogactwa zamiast skreślić wam obraz szczęścia, podaję wam w krórkim opisie nędzę i niedolę, na jakie zostaje skazany ten, który lekkomyślnie sprzedaje ojcowiznę i puszcza się bez nauki do kraju, który już oświatą i przemysłem przewyższył świat europejski i inny ma kierunek życia społecznego i rodzinnego. Dużo upłynie wody, nim Europa, ten stary świat stanie na tym stopniu rozwoju, który Ameryka osięgła, i dużo czasu potrzeba, nim Europejczycy przejmą się temi zasadami, jakie mają Amerykanie. Bo Ameryka jest to świat innych zasad, innych pojęć i dążności. W świecie tym nie istnieje uczucie serdecznéj przyjaźni, braterstwa i litości. Tam zamiast tych uczuć objawia się obojętność, oziębłość i nieubłagany hart duszy. Osią wszystkich szlachetnych, popędów serca jest pieniądz, który każdy duży i mały, bogacz, czy ubogi uważa prawie za ostateczny cel swego życia! Nie masz tam w prawdzie różnicy co do pochodzenia i urodzenia, bo najniższy sługa przy swojéj rzetelności używa w życiu towarzyskiem równych praw, ale dla ludzi nie umiejących sobie radzić, nie masz litości i pomocy, tylko obojętność i wzgarda.

Nim atoli biedny chłopek galicyjski mógłby przejąć się temi zasadami, pozbyć się ludzkości nad bliźnim i wykorzenić z swéj duszy uczucie litości, musi wprzód stać się ofiarą przykrego losu i poddać się głodowéj śmierci. Na dowód tego przytoczę wam Szanowni Sąsiedzi okrutną śmierć mej nieboszczki Kasi, która nie mogąc przyzwyczaić się do nowego trybu życia i znieść biedy i nędzy, musiała na obcéj ziemi zamknąć oczy na wieki.

Taki więc był skutek nowego jéj życia, którego pragnęła, a którego ani nie skosztowa-

ła. I mnie spotkałby był już dawno podobny koniec, gdybyśmy byli obydwoje z Kasią nie znaleźli człowieka który miał jeszcze serce polskie, zajął się nami i wyratował nas od śmierci, chociaż dla Kasi było to już zapóźne lekarstwo.

Przeszedłszy w tym obcym świecie krótką wprawdzie szkołę życia, nabyłem o nim doświadczenia takiego, jakiego żadne opisy i książkowe wiadomości dać nie mogą. Spodziewam się, że uwierzycie szczerym słowom waszego rodaka, który bez obłudy i kłamstwa opisał wam ciężki upadek, z którego tylko śmierć wydzwignąć go może. Nie lepszego losu doznają także moi towarzysze podróży, którzy dostali się wprawdzie na miejsce oznaczone im przez ajentów, ale i ich zdrowie jest już stargane i wyniszczone, a nim otrzymali kawałek pustego, nieurodzajnego i skalistego gruntu i nim nabyli narzędzia potrzebne do gospodarstwa, kilku z nich umarło z nędzy, a reszta jęczy w niedostatku i prosi rząd o pomoc, który im odpowiada spokojnie: my cię tu nie wołali!

Jeżeli więc miały jeszcze który z was szanowni sąsiedzi tę zdradliwą chęć wywędrować do Ameryki, niechaj przeczyta ten mój list, porzuci złudne myśli, a pracuje na swojéj roli, która chociaż wprawdzie uboga, udziela spokoju duszy i przynosi szczęście domowe.

W końcu odzywam się do was moi przyjaciele i krewni. Przebaczcie mi ten błąd, który popełniłem nie tyle z własnej winy, ile raczéj przez namowę złych ludzi. Sumienie, które wyrzuca mi moją płochość, jest najstraszniejszym mym sędzią, i wciąż szepcza mi: Nie szukaj obcych bogów, ale kochaj kraj rodzinny, pracuj w nim, a Bóg pobłogosławi twéj pracy! Ja już nie spodziewam się żadnego szczęścia, mój los zdeptałem i pogrzebałem w obczyźnie, ale wasze szczęście płynie spokojnie w polskim kraju, w którym nietylko żyć ale i umierać jest przyjemnie, bo u was nie żałują szasu i nieokupują go pieniądzmi, gdy krewni i przyjaciele opłakują śmierć swego ojca lub matki.

Życzę wam z całéj duszy tego szczęścia, polecam me imię waszéj łaskawéj pamięci i

piszę się waszym rodakiem i przyjacielem.

Franciszek Vogel.

Niniejszy list odczytał głośno i ze łzą w oku zgromadzonym sąsiadom wójt gminy i w kilku słowach odezwał się jeszcze do tych gospodarzy, którzy zamyślali udać się do Ameryki wierząc w fałszywe wiadomości o dobrem powodzeniu Franka Vogla i jego towarzyszy. Teraz atoli słysząc nędzę, którą odmalował Franek, zaniechali na zawsze zgubnych zamiarów szukać szczęścia w obczyźnie.

Franek na tułactwie przebolał swoje młode lata, pracował za parobka u swego pana zgadzając się, ile mógł ze swojem położeniem. Pewnego dnia znaleziono jego zwłoki nad brzegiem rzeki i krwią zbroczoną odzież. Kto był sprawcą zabójstwa, nie wykazało się. Pan grzebiąc zwłoki swego pracownika szeptał: „Nie ty pierwszy padłeś tu ofiarą niewidzialnéj, zabójczéj ręki — każdemu dzieje się tu to samo, a szczególnie temu, kto szuka szczęścia w obczyźnie, porzucając dobrowolnie swe rodzinne ognisko“

J. K.

Kilka słów o Aniołach i Michale Archaniele.

Kiedy Pan Bóg stworzył świat widomy, na którym żyjemy, stworzył zaraz Aniołów, istoty doskonalsze od ludzi, obdarzone duchem, i bystrym rozumem. Aniołowie nie byli zaraz zupełnie doskonałymi, ale dopiero z czerem przez swoje święte czyny stawali się doskonałymi doznając od Boga łaski i rozkoszy niebieskiej, któréj my jako stworzenia zmysłowe wyobrazić i pojąć sobie nie zdołamy. Pan Bóg obdarzył Aniołów rozumem, wolną wolą, której mogli na dobre lub złe używać. Zostawiony więc był im wybór między dobrem, a złem — dobre mogli w sobie rozwijać, doskonalić, a przez to wyższy stopień szczęśliwości od Boga uzyskać, ale mogli też przejrzeć okiem złego i utracić szczęśliwość niebieską. Tak się też stało, jak nam podaje Pismo św. Jedna część Aniołów pod wodzą Lucypera zbuntowała się przeciw Bogu, widząc szczęście i rozkosz swoją, i chciała się stać równą samemu Bogu. Lecz sprawiedliwa ręka Boga ukarała tych pysznych Aniołów pozbawiając ich szczęścia niebieskiego. Ale drudzy Aniołowie za radą i wolą najwyższego Michała Archanioła sprzeciwili się temu odstępstwu, walczyli przeciw złym Aniołom i zostali wiernymi Bogu. Liczba Aniołów jest niezliczenie wielka. I między nimi są stopnie doskonałości i rozdzieleni są na dziewięć chorów Anielskich: najniżsi Aniołowie, po nich Archaniołowie, książęta, mocarstwa, siły,

państwa, stołecznicy, Cherubinowie i Serafinowie. Każdy zastęp Aniołów pełni usługi Bogu, i w rozmaity sposób przyczynia się do chwały i majestatu Jego. Pan Bóg wysyła ich na świat do ludzi, by jednych utrwalać w pobożności, innych strzedz od upadku do grzechu, innych znowu, by nakłaniać do dobrego i nawracać na drogę cnoty. Te doskonałe istoty używając szczęścia nieskończenie dobrego, posłuszni są sobie nawzajem, wypełniając z weselem i ochotą wolę Aniołów starszych. Oni leczą choroby nasze, jak tego mamy przykład na Tobiaszu, którego Anioł uleczył ze ślepoty, a szczególnie w godzinie śmierci są naszymi nieodstępnymi stróżami, broniąc duszę naszą od złych duchów. Każdy człowiek na świecie ma swego nieodstępnego Anioła stróża, który odpędza złe duchy od niego, oświeca jego rozum, objawia mu się w rozmaity sposób, i przywodząc go do dobrego, pocieszając w uciskach i dolegliwościach. A w kiedy dusza człowieka sprawiedliwego rozstaje się z tym światem, wtedy stróż Anioł z rozkoszą prowadzi ją przed tron Boga, broniąc ją od tłumu czarnych szatanów, czychających na duszę, by ją uprowadzić na potępienie.

Na czele tych dobrych Aniołów cieszących się ze sprawiedliwości ludzi, jest najstarszy Michał Archanioł, który opiekuje się całym kościołem katolickim, a do którego też kościół św. ma większe nabożeństwo.

Michał Archanioł jest więc jakby wielkim hetmanem i księciem nad wszystkimi Aniołami. Jemu powierzony jest, kościół widomy, wojujący, nad którym on rozciągając swoją opiekę, broni go, a w dzień Sądu ostatecznego otoczony chórem niższego rzędu Aniołów będzie zwoływał zmarłych z grobu na dzień Sądu ostatecznego. Dla téj więc czci i chwały, jakiej używają Anieli w niebie, poświęca im kościół z wdzięczności dzień 29. września, a my obraliśmy sobie go za patrona naszego kraju.

Pożytek ze zbierania piołunu.

Często dają się słyszeć między ludem naszym, narzekania na brak zarobku i zatrudnienia takiego, któreby przynosiło pewien zysk i stanowiło utrzymanie biednéj rodziny. Te narzekania słuszne są pod pewnym względem, i przyznać trzeba, że nie ma u nas rozwiniętego przemysłu, handlu w takim stopniu, jak to jest za granicą. Fabryk brak prawie zupełnie, przemysłowców, Polaków także mało, a jedyną podstawą zatrudnienia i zarobku jest uprawa roli, która też niestety nie jest tak wydoskonaloną, jak w innych, krajach. Należałoby zatem sądzić, że nasza Galicya nie została obdarzona od przyrody takiemi produktami ziemi, jak n.p. ziemia pruska, lub czeska. Lecz tak nie jest. Bo ubóstwo nasze, brak fabryk, rzemiosła nie możemy przypisać nieurodzajności ziemi, ale wyłącznie temu, że nie umiemy korzystać z wielu produktów ziemi, by prowadzić nimi handel i mieć tym sposobem z nich zarobek. Nie do nas należy poruszać ważniejsze kwestye przemysłu i podawać środki do wprowadzenia w ruch przemysłowy nasze miasta i wsie, bo to należy do specyalnych gospodarzy i przemysłowców, ale powtórzymy kilka pożytecznych słów, jednéj gazety, która zwraca uwagę gospodarzy wiejskich, nauczycieli ludowych i wyrobników na pewną roślinę, udającą się na naszéj ziemi, któréj chodowanie nie pociąga za sobą wielkich kosztów, i nie jest trudną do pielęgnowania, a któréj uprawa właśnie mogłaby zapewnić zatrudnienie i przynieść pewien zysk roczny przynajmniéj dla najuboższéj ludności wiejskiéj. Rośliną tą jest pospolity i prawie wszędzie rosnący piołun, który bardzo rzadko u nas bywa chodowany, chyba w tych tylko okolicach, w których gospodarze wiedzę, że i ta roślina może przynieść korzyść i stanowić pewną gałęź przemysłu. Lecz takich okolic jest bardzo mało, w którychby znano się na dobroci téj rośliny i zajmowano się uprawą takowéj. Jeżeli bowiem słonecznik, którego uprawa w ogrodach warzywnych nie sprawia trudności i nie wymaga starania, tak mało jest chodowany, mimo swego obfitego owocu, dającego wyborny olej, to też tem bardziéj nie można się dziwić, że ta roślina tak mało zwraca na siebie uwagę gospodarzy.

Piołun znajduje się w wielkiéj obfitości we wschodniej Galicyi, rozrasta się zapomocą korzeni. W niektórych tylko okolicach znają jego pożytek i używają go przy wyrobie wódek. Dzieci wiejskie, chodzące do szkoły, zamiast marnować wiele czasu w wolnych godzinach od nauk i podczas wakacyi, mogłyby zajmować się zbieraniem téj rośliny. Najstósowniejszy czas do zbierania piołunu jest początek lipca; wtedy bowiem liście jego zupełnie dojrzały i nabrały swej właściwej mocy. Gałązki wraz z liśćmi należy zrywać u głównego pnia, uważając przytem, aby się nie łamały. Zerwane w ten sposób gałązki piołunowe należy kłaść na suchem miejscu w cieniu, a nie wystawiać

je na słońce, lub kłaść na piec gorący, aby wyschły. Jeżeli więc większa ilość gałązek wyschnie, trzeba je związać w wiązankę przepaską lnianą, albo konopną i wysyłać na miejsce przeznaczone bez opakowania.

Aby jednak zatrudnienie około tego piołunu uczynić korzystnem, i obudzić zamiłowanie do pracy, w téj gałęzi przemysłu, nieodzowną jest rzeczą, wyszukanie osób, któreby chciały pośredniczyć między zbierającymi liście piołunowe i między kupcami. Bo niejeden może powiedzieć, cóż mi przyjdzie z tego, gdy nazbieram tego piołunu, a nie będzie go chciał ktoś kupić, albo nie będę wiedział, komu go mam na sprzedaż posłać. W tym razie mogliby nauczyciele wiejscy zająć się pouczeniem młodzieży wiejskiéj zbierania piołunu i zachęcić ludność wiejską do tego nowego, a korzystnego zarobkowania. A że praca nie byłaby bezowocną, wykazuje to ta okoliczność, że n.p. cetnar siana kosztuje zaledwie 60 do 80 kr. a za cetnar piołunu suszonego można otrzymać 3 do 4 złr. Przytem łąkę nie każdy posiada, a siano potrzebuje większego zachodu i starania, niżeli piołun. Dodać także wypada, że pastuch bez zaniedbania dozoru nad bydłem może sobie w czasie dojrzewania piołunu zarobić około zbierania piołunu najmniej 12 do 18 kr. dziennie. Z tego szczegółu okazuje się jasno, że nie małe korzyści nastręczyłaby ta praca około zbierania piołunu, którego dotychczas u nas w Galicyi wcale nie zbierano, przynajmniej w ten sposób, ażeby ruch przemysłowy tego artykułu był widoczny. Taka więc korzyść z zbierania piołunu byłaby cenniejszą, ile, że ta praca odstręczałaby niejednego pasterza od próżniactwa, wałęsania się po cudzych ogrodach owocowych i od innych zbytków, a przynosiłaby korzyści ubogiéj ludności wiejskiej.

Ponieważ piołun znajduje się w wielkiej obfitości wzdłuż kolei żelaznéj od Złoczowa do granicy pod Podwołoczyskami, przeto zamierza inspektor kolei Karola Ludwika p. Adolf Lipp wydrukować własnym nakładem książkę pouczającą strażników kolejowych o sposobie zbierania piołunu, czem mogłyby się zająć dzieci tychże. W takim razie możnaby u nas w Galicyi rozpocząć zbieranie piołunu na większe rozmiary, a pośrednictwo między dziećmi zbierającemi piołun a kupcami przyjęliby na siebie według zdania p. Lippa nadzorcy kolei.

Swiętokradca.

Na wzgórzu piasków śród starych kurhanów
Wznosi się kościół Odporyszów zwany,
Dawniej z napadów tatarskich poganów,
A dziś z odpustów ludowi jest znany.

Rok rocznie tutaj spieszy lud pobożny,
By chwalić Boga, wielbić Matkę Jego,
A czy ubogi, czyli Pan zamożny,
Rzuca grosz szczerze do skarbca świętego.

W bliskości kaplicy Zaśnięcia Maryi,
Żebrak, kaleka w téj wiosce nieznany,
O długiej brodzie, o wychudłéj szyi,
Siedzi pod krzyżem w łachmany odziany.

Posępną twarzą i wygasłém okiem,
Mierzy przechodniów i szepcze pacierze,
Niby się cieszy pielgrzymów widokiem,
Bo grosz jałmużny z kwapliwością bierze.

„Biedny kaleka, nogi gdzieś postradał,
Rzekł jeden wieśniak, patrząc na żebraka,
A może i ręką dobrze kiedyś władał,
A dziś go nędza, niedostatek czeka.

Może on walczył w wojnie z poganami,
Zawołał inny stojący na boku,
I zwycięzkiemi okrył się ranami,
A dziś ofiarą jest Niebios wyroku.

Lecz czemuż patrzy ponuro po ziemi,
I wzrok kieruje w tę oto kaplicę,
Boga nie chwali pieśni pobożnemi
I zdala obchodzi naszą świątnicę?

Musi pochodzić zdalekiéj krainy,
Bo jego ubiór to nam pokazuje,
I musi nie mieć tu swojéj rodziny,
Bo go arędarz na nocleg przyjmuje.

Trzeba go będzie do wójta zawezwać,
Gdy jeszcze dzisiaj będzie chciał nocować,
Musimy na nim dokładnie się poznać.
Ostro zakazać z żydami obcować.“

Tak rozprawiali o losie pielgrzyma
Trzej gospodarze, przełożeni gminy,
Patrząc na niego dziwnemi oczyma,
Źle wnioskowali z jego groźnéj miny.

Tymczasem słońce skryło się za góry,
A zmierzch wieczorny zaległ całe wioski,
Jasne niebiosa zasłoniły chmury,
I wszystko we śnie spoczęło bez troski.

„Pora działania zbliżyła się przecie,
Więc bierzmy wytrych, spieszmy do kaplicy,
Skończy się moje tułactwo na świecie, —
Najwięcéj skarbów około kostnicy.“

Tak rzekł mężczyzna, wychodząc z arędy
I kroczył śmiało, pewny swéj zdobyczy,
Wiedział on dokąd, i wiedział którędy,
I gdzie najwięcéj pieniędzy naliczy.

Brzękły zawiasy, rozległ się głos cichy,
Mężczyzna czarny zaśmiał się złośliwie,

A głuche mury powtórzyły śmiechy, —
Wichry zawyły smutno, przeraźliwie.

Zbrodniarz nie zważa na burze, zawieje,
Woła na pomoc swojego wspólnika,
Lecz ten ze złości przekleństwami sieje,
I śród ciemności bez zdobyczy znika.

Zaś świętokradca nie traci odwagi,
Bierze pod pachę skradzione pieniądze,
By sobie nadać w téj zbrodni powagi,
Zwolna zamyka kaplicy wrzeciądze.

Ale zaledwie zrobił kilka kroków,
Bóg z wysokości karę swą wymierza:
Piorun siarczysty zlatuje z obłoków,
I w same piersi zbrodniarza uderza.

Już z rannym brzaskiem mieszkańcy powstali,
I spieszą na miejsce smutnego widoku,
Trzej gospodarze zbrodniarza poznali,
Jak wczoraj cicho modlił się na boku.

Leżał on teraz, jak węgiel zsiniały,
Z piersią rozdartą, z obliczem złowrogiem,
A dusza z życiem na sąd uleciały,
By tam rachunek zdać przed Panem Bogiem.

Janek z Radłowa.

Żywoty i sprawy św. Pańskich.

Dnia 25. września. Św. Józefata Rusina.

Był pasterzem Józefat Kuncewicz w Połocku,
Ciało trapił postami i sypiał na klocku,
Odszczepieńców do świętej chciał przyłączyć trzody,
Zabili go, po śmierci rwali włosy z brody.

Dnia 27. Przeniesienie zwłok Św. Stanisława.

Z wielkim tryumfem Kraków na Wawel wysoki,
Z królem na czele, niosą męczennika zwłoki,
Kapłani, tłum i wojsko, lud z dalekiej strony,
Prowadzą skarb narodu droższy nad miljony.

Dnia 28. Św. Wacława Czecha.

Król Wacław święty kochał ubogich kapłanów,
Skarbów swych nie oszczędzał i dla innych stanów,
Z podszeptu szatańskiego zabity przez brata,
Wielka się stąd ubogim wyrządziła strata.

Dnia 29. Św. Michała Archanioła.

Podówczas, gdy Lucyper do piekieł strącony,
Michał hetmanem Boskich pułków naznaczony;
Tamten, że rokosz podniósł, stracił miejsce w niebie,
Ten hetmanem, że Boże zawsze wielbił Ciebie.

Co słychać w świecie?

Wspominaliśmy już we „Włościaninie,“ iż rozwiązanie izby poselskiéj Rady państwa, rozpisanie nowych wyborów i zwołanie nowéj Rady państwa, nastąpi dnia 4. Listopada b. r., dziś dodamy, że na podstawie tego cesarskiego patentu z dnia 7. Września b. r. ruch przedwyborczy rozwinął się u nas silniej i pokazuje się z tego, że nasi obywatele poznają ważność nowéj ustawy, i że nie tak źle stoją nasze sprawy co do wyborów bezpośrednich, jak się spodziewali nasi przeciwnicy. Należało wprawdzie działalność tę wyborczą już dawniéj rozpocząć i porozumieć się do posłów do Rady państwa a ztąd mieć większą nadzieję dobrych owoców, lecz na uspokojenie się w tym względzie, można się zadowolnić przynajmniéj tém, że i przeciwnicy nasi centraliści zaniepokoili się rozpisaniem nowych wyborów, bo nie przygotowali się do działalności wyborczéj a co gorsza, że omylą się bardzo, gdy będą rachować na powodzenie w naszym kraju.

Centralny komitet wyborczy krakowski zaprosił p. p. wyborców większéj posiadłości sześciu okręgów wyborczych zachodniej Galicyi na sejmiki przedwyborcze na dzień 30 Września b. r. na godzinę 11 przed południem.

Sejmiki te odbędą się:

1. Dla okręgu wyborczego krakowskiego, do którego należą powiaty krakowski i chrzanowski — w Krakowie;
2. dla okręgu wyborczego wadowickiego, obejmującego powiaty wadowicki, bialski, żywiecki i myślenicki — w Wadowicach;
3. dla okręgu wyborczego bocheńskiego, obejmującego powiaty bocheński, wielicki i brzeski — w Bochni;
4. dla okręgu wyborczego tarnowskiego, obejmującego powiaty tarnowski, dombrowski, pilzneński i mielecki — w Tarnowie;
5. dla okręgu nowo-sądeckiego obejmującego powiaty jasielski, grybowski, limanowski, nowotargski i gorlicki — w Nowym-Sączu;
6. dla okręgu wyborczego rzeszowskiego obejmującego powiaty rzeszowski, kolbuszowski, niski, łańcucki, tarnobrzeski i ropczycki — w Rzeszowie.

Sejmiki te odbywać się będą w biórach rad powiatowych a do zagajenia tychże przeznaczeni są prezesowie tych sześciu wymienionych rad powiatowych, a mianowicie:

do zagajenia sejmiku krakowskiego przeznaczony jest p. Julian Kirchmajer,

do wadowickiego przeznaczono JW. Józefa barona Bauma,

do bocheńskiego p. Romana Włodka,

do tarnowskiego p. Leona Boznańskiego,

do nowosądeckiego p. Adolfa Dobrzyńskiego.

do rzeszowskiego p. Alojzego Rybickiego.

Prusy. Z Prus dochodzą same smutne wiadomości o statnie Polakow, katolików. Widać, że Prusacy uwzięli się na narodowość polską katolicką, kiedy, jak mogą prześladują religię katolicką, wydają procesy ludziom uczciwym i prawym katolikom. Rozchodzi się teraz Prusakom o to, jakby można usunąć Arcybiskupa ks. Ledóchowskiego, i pozbawić go godności biskupiéj. Niedawno skonfiskował rząd jeden numer Gwiazdki Cieszyńskiéj za to, że przedrukowano odezwę do wyborców, a redaktorowi tejże Gwiazdki wytoczono proces. O brzydkiem postępowaniu Prusaków można się także przekonać z następującego wypadku: W szkole miejskiéj na Chwaliszewie pobierały od dawna naukę dzieci katolickie, ale w skutek ostatnich zmian szkół miejskich, zamieniono i szkołę chwaliszewską na bezwyznaniową, to znaczy, że dzieciom chodzącym do téj szkoły wolno wyznawać religię, jaka im się podoba, wolno im modlić się choćby do księżyca, jak dawnym

poganom. Widzimy, do czego doszła cywilizacya Prusaków; nie zważają wcale na duszę, i nie dbają, co ich czeka po śmierci.

Od dawna istniał na Chwaliszewie piękny zwyczaj zwiedzania szkół przez nauczycieli i uczniów podczas wizytacyi kościołów przez biskupa. Otóż podczas ostatniéj wizytacyi nakazano nauczycielom szkół, aby w dniu tym nie uwalniali młodzieży ze szkoły. Takie rozporządzenie wywołało oburzenie i rozdrażnienie wśród ludności katolickiéj na Chwaliszewie. A kiedy przybył arcybiskup do kościoła św. Małgorzaty, rodzice zabrali dzieci i udali się z niemi wbrew zakazowi do kościoła. Za to dyrektor szkoły niejaki Samietz skazał tych uczniów, którzy byli w kościele, na karę cielesną. Krzyk dziatwy szkolnéj zwrócił uwagę mieszkańców sąsiednich; powstało zbiegowisko przed szkołą, a ojcowie i matki nie pozwolili karać swych dzieci. Na drugi dzień zwołał dyrektor policyą, która otoczyła dom szkolny, a nielitościwy dyrektor domierzał kary wśród powszechnego oburzenia ludności miejscowéj.

Wiedeń. Wiktor Emanuel, król włoski przybył do Wiedenia dnia 17 Września. Na przybycie jego dworzec kolei południowéj był uroczyście przystrojony. Cesarz austryacki, książęta i naczelnicy władzy wyjechali na przeciw niego i przywitali go serdecznie. W drodze do pałacu cesarskiego witały obydwóch monarchów tłumy ludu okrzykami. W pałacu przedstawił cesarz austryacki królowi włoskiemu wszystkich dostojników dworu i ministerów.

Podróży téj odbytéj przez Wiktora Emanuela do Wiédnia przypisują polityczne cele.

Królestwo polskie. Z okolic Piotrkowa dochodzą wiadomości, że jakiś ksiądz z kilkoma osobami objeżdża gubernią piotrowską i kielecką w celu utworzenia t. z. kościoła słowiańskiego, czyli w celu rozszerzania prawosławia. Człowiek ten naturalnie odstępca od wiary katolickiéj występuje bardzo ostrożnie, mówi do księży o potrzebie polepszenia bytu niższego duchowieństwa, wykazuje konieczności wprowadzenia języka ludowego do obrzędów kościelnych, — jedném słowem fałszywy ten nauczyciel chciałby oderwać duchowieństwo i ludność katolicką od papieża, głowy całego kościoła katolickiego.

Rozmaitości.

Każdemu wiadomo, że główną podstawą dobrobytu kraju stanowi umiejętna uprawa roli. Dlatego to rolnicy każdego kraju, uznając ważność gospodarstwa zjeżdżając się do pewnego miasta i naradzają się nad sprawami dotyczącemi miejscowego rolnictwa.

Są jednak pewne sprawy, którym rolnicy sami podołać nie mogą, bo nie mogą sami łożyć tak wielkich kosztów, jakich wymaga nie jedna sprawa w rolnictwie. Dlatego jest obowiązkiem rządu wspierać i podnosić rolnictwo, które jak powiedzieliśmy, stanowi główną podstawę dobrobytu państwa. Ponieważ są sprawy, których sami rolnicy załatwić nie mogą, ale potrzeba do tego poparcia ze strony rządu, który za pośrednictwem kilku sąsiednich państw może dopiero działać skutecznie na stan rolnictwa.

Aby w tym względzie przynieść rolnictwu i leśnictwu pomoc, przyszedł na szczęśliwą myśl austryacki minister rolnictwa Chlumecki i postanowił zaprosić najznakomitszych rolników wszystkich narodowości na kongres do Wiednia na czas od 19 do 24 września b. r.

W tym celu przygotowano główne pytania, na które kongres ma odpowiedzieć:

1) *W jaki sposób należałoby zabezpieczyć od wytępienia ptaki użyteczne rolnictwu i leśnictwu?*

Każdy bowiem gospodarz na wsi ma sposobność każdego roku widzieć pożyteczne ptaki, które szczególnie na wiosnę uwijają się za szkodliwymi owadami i wytępiają je, a tym sposobem ochraniają zboże od zniszczenia. Wiemy także, że od pewnych lat panuje u nas nieurodzaj i klęski, które, kto wie czy nie pochodzą z powodu zbytniego rozmnożenia się różnych owadów, i czy ta okoliczność nie pochodzi ze zmniejszenia się ilości pożytecznych ptaków. Ptaki zatem przynoszą wielką korzyść rolnikom, i nie powinny dlatego być tępione, jak to robią Włosi, którzy zjadają mnóstwo skowronków i innych ptaków. Dobrą byłoby zatem rzeczą, gdyby rząd austryacki skłonił rząd włoski do ochraniania ptaków owadożerczych.

Oprócz tego będzie jeszcze roztrząsane następujące pytanie:

Jak zapobiegać szybkiemu i bezustannemu tępieniu lasów?

To pytanie bardzo ważne jest nie tylko dla ludzi fachowych, ale dla każdego rolnika na wsi. Wycinanie bowiem lasów sprowadza wielkie klęski na kraj.

Klimat się zmienia, grunta najlepsze ubożeją często, bo piaski pędzone wiatrem zasypują pola nie będąc powstrzymane przez drzewa; rzeki zmieniają swoje koryto i wylewają szerzéj, bo nie doznają oporu na brzegach.

Tak więc kongres ten rolników i leśników będzie miał wielkie zadanie i może bardzo przyczynić się do podniesienia rolnictwa. Na kongres ten zaproszono także wielu znakomitych rolników z naszéj Galicyi.

— Już i Moskale uznają potrzebę powstrzymywania ludzi od pijaństwa, kiedy wyszło niedawno rozporządzenie, że od 1. stycznia ma być tylko 184 szynków w Peterskurgu, a było ich dawniéj 1432.

— Religia katolicka w Ameryce w Stanach Zjednoczonych ogromnie się wzmogła w ostatnich czasach. Gdy przed 84 laty było tam tylko 25,000 rzymskich katolików, a obecnie liczą ich na 9.600,000. Zamiast jednego biskupa istnieje 54, tudzież 6 wikaryatów apostolskich i 4 apactwa. Księży liczą 4590, którzy obsługują 47 kater, 4250 kościołów i 1754 kaplic i stacyj. Klasztorów męzkich 138 i żeńskich 383 istnieje, a oprócz tego 1577 szkół wyższych i średnich, 283 zakładów dobroczynnych i 112 seminaryów.

— Pisaliśmy już, że we Lwowie odbędzie się w czasie od 25 do 29 b. m. wystawa ogrodniczo-sadownicza, dziś uzupełniamy tę wiadomość tem, że Towarzystwo to ogrodniczo-sadownicze uzyskało od dyrekcyi ruchu Karola Ludwika zniżenie ceny jazdy o 50 procent dla osób jadących na tę wystawę z swymi okazami a to pod niektórymi warunkami. Każdy jadący na wystawę otrzymuje jedynie dla siebie bilet tam i na powrót, który musi zapłacić z góry i nie może zatrzymywać się na stacyach.

Wydawca Bronisława Gabryjelska.
Redaktor odpowiedzialny: *Adam Polak.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.